Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 51 (150) Warszawa, 17.XII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W 72 rocznicę urodzin Tow. Stalina

Zbliża się 72 rocznica urodzin Towarzysza Stalina. Nasza drużyna postanowiła uczcić ten dzień uroczystą zbiórką drużyny. Na zbiórce tej najlepsi uczniowie z naszej szkoły złożą przyrzeczenie — wstąpią do organizacji harcerskiej.

Już od kilku dni trwają przygotowania do tej uroczystości. Każdy stara zachowywać się jak najlepiej, któż z nas nie chciałby składać przyrzeczenia w tym dniu. Żeby nadać szkole bardziej uroczysty nastrój, dekorujemy ją na zewnątrz transparentami, dekorujemy klasy oraz robimy gazetki poświęcone Wielkiemu Stalinowi. Aby jeszcze większy dać wyraz miłości dla naszego Przyjaciela postanowiliśmy, że w naszej drużynie nie będzie dwójek, nieusprawiedliwionych opuszczeń lekcji oraz że wszyscy będziemy wzorowo zachowywać się w szkole.

RADA DRUŻYNY
im. Karola Świerczewskiego
przy szkole 171 w Warszawie.

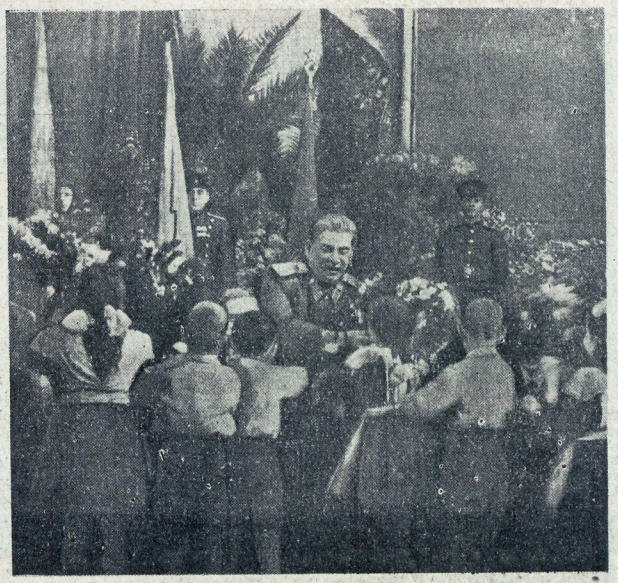

Pionierzy radzieccy w imieniu wszystkich dzieci świata składają życzenia Towarzyszowi Józefowi Wissarionowiczowi Stalinowi — Chorążemu Pokoju. (Zdjęcie z obchodu 70-lecia urodzin Towarzysza Stalina).

Pionierzy fińscy do Wielkiego Stalina

Pisaliśmy list do wielkiego wodza ludzi prawych całego świata, pierwszego bojownika o pokój, ukochanego Towarzysza Stalina. Przyozdobiliśmy stół wieńcami z kwiatów i postawiliśmy na nim portret Stalina.

Nasz kraj graniczy z ZSRR, ale u nas nie jest jeszcze tak dobrze jak tam, gdyż rząd fiński nie chce, żeby fabryki należały do ludu i żeby wszyscy ludzie byli szczęśliwi. A jest nam teraz ciężko. Dlatego Towarzysz Stalin jest nam szczególnie bliski. Zbiórka była bardzo uroczysta. Każdy pionier z wielkim przejęciem podpisywał list. Kiedy przyszła na mnie kolej, pomyślałem: Czy przeżyję w życiu jeszcze kiedyś równie głęboką niezapomnianą chwilę?

Z wdzięcznością w sercu, z radosnym uczuciem, że jestem jeszcze bardziej związana ze Stalinem, pragnęłam wołać na cały świat: **Niech żyje przyjaźń! Niech żyje pokój na całym świecie! Niech żyje Stalin.**

EIJA PAASORIEN — HELSINKI

MIRZO TURSUN-ZADE — Przełożył Jerzy Litwiniuk

List do Towarzysza Stalina

(fragment końcowy)

Wielki wodzu — czyny Twoje sławne,
Wierny druhu — sądy Twoje sprawne.
Sprawiedliwą chwałę przynosimy,
Przynosimy słowo nasze składne,

Drogę prostą ułożyliśmy,
Mocne mosty wymościliśmy
I za własną pracę, nie za cudzą,
Na szacunek zasłużyliśmy.

Nikt się nie grzał w puchu ni w atłasie,
Nikt nie myślał tylko o zapłacie,
A kto junak na tym świecie całym,
Niech pracuje tak, jak my na trasie!

Chcemy prawdy uczyć naszę dzieci,
Chcemy w księgach życia się oświecić,
Przyjdzie pora na wspaniałych ludzi,
Chcemy ziemię naszą im polecić!

Niechaj młodym pomagają głowom,
Niechaj objaśniają prawidłowo,
Wszystko, co o życiu nam wiadomo,
Niechaj im tłumaczą szczegółowo!

Każda, nawet najdalsza kraina
Chce podziwiać czarnoksięstwo kina,
Wiele razy pragniemy oglądać
Prawdziwego, żywego Lenina!

Sprawy mądre pragniemy pojąć,
Sady płodne rosą napoić,
Zapalić gwiazdy elektryczne,
W siłę wodną trud nasz uzbroić,

Chwila czynów niewidzialnych bliska,
Tam, gdzie mrok panował — światło błyska.

O, Stalinie, przyjacielu ludów,
Wieczna sława Ci za ogrom trudów.
Dziękujemy i prosimy Ciebie:
Nowe trakty w myślach naszych zbuduj!

Ciekawe i pożyteczne

Stuk młotów i charakterystyczne dźwięczenie cięte blachy dobiegały aż na korytarz **szkoły ćwiczeń w Białymstoku.**

Kółko młodych techników pracuje. Jeszcze tylko kilka uderzeń młotkiem i gzymsy gotowe. Oczy chłopców aż błyszczą radością z dobrze wykonanej pracy. Dzięki niej we wszystkich oknach będą wisiały firanki.

Na zajęciach kółka zapoznaliśmy się z techniką obróbki podstawowych materiałów: drewna, blachy i drutu — mówi grupowy pierwszego zespołu.

Chłopcy poznali również narzędzia i sposób posługiwania się nimi — informuje mnie opiekun koła. Z początku myśleli, że posługiwanie się strugiem czy piłą to całkiem łatwe i proste. Dopiero w czasie zajęć poznali „kaprysy" narzędzi i drewna. Dziś po sześciu tygodniach pracy wiedzą, jak należy „prowadzić" strug, by powierzchnia deski wychodziła równa, a nie z „górą" po środku.

Kółko ma dokładny plan pracy. Wiadomo więc, że teraz przyjdzie kolej na pomoce naukowe do fizyki. Będą to **stoliki optyczne, ogniwa elektryczne, wahadła, tablice oporowe i wiele innych. Na najbliższym zebraniu uczestnicy zajmą się właśnie omówieniem** wykonania stolików optycznych. Dowiedzą się do czego będzie służył budowany przez nich przyrząd i z jakiego materiału należy go wykonać. Nie zapomnijmy o podziale pracy — każdy przygotowuje inną część.

A gdyby tak zajrzeć teraz do **szkoły TPD w Białymstoku.** Tu najlepszymi wynikami poszczycić się może **kółko historyczne.** Wejdźmy do nich na chwilę. Można zobaczyć siedzących obok siebie uczniów klasy piątej, szóstej i siódmej. Wcale nie przeszkadza im to w pracy. Okazuje się, że można znaleźć tematy, które zainteresują wszystkich.

Dziś właśnie uczniowie klasy piątej przygotowali pogadankę o przyczynach wojen w starożytności. Nie wystarczą wiadomości z podręcznika. Trzeba było poszperać trochę wśród książek historycznych, trzeba było włożyć trochę trudu.

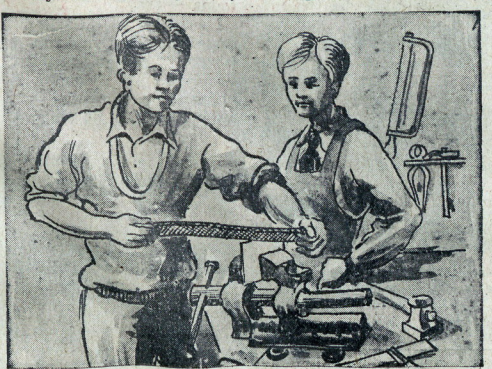

Ale miłośnicy dziejów nie zrażają się trudnościami. Cieszy ich, gdy nawet ci najstarsi z klasy siódmej słuchają z zainteresowaniem o wojnie trojańskiej, o bohaterskim powstaniu Spartakusa, o grozie wojen punickich. Na opowieściach nie kończy się jednak. Uczestnicy kółka to zespół myślący, który potrafi samodzielnie wyciągać wnioski. — Cały okres dziejów starożytnych to historia wojen — mówi jeden z chłopców. Wydawałoby się, że różne są ich przyczyny. A tymczasem wszędzie widzimy to samo: pogoń za zdobywaniem nowych ziem. Widzimy tych co grabią i wyzyskują. Choć jest ich mało, wystarczy by prowadzili wojny, w których zresztą giną ludzie wyzyskiwani przez nich...

W klasie jest cicho. Ale co pewien czas podnoszą się do góry ręce. Prawie każdy ma coś do powiedzenia. Uczniowie, którzy prowadzą pogadankę, czytają także na głos wybrane na dziś urywki z książek historycznych.

W białostockich szkołach pracują różne kółka: techniczne, artystyczne, przyrodnicze. A gdy spojrzeć na cenzury tych najmłodszych „naukowców" to przyjemnie się jakoś robi. — dwójek tam nie znajdziecie na lekarstwo. A czy jest nudno? Spytajcie o to uczniów szkoły ćwiczeń czy szkoły TPD. Myślę, że odpowiedzą wam to samo co mnie: „lubimy nasze zajęcia w kółkach. Nie są mniej ciekawe niż zabawy z kolegami, a często znacznie ciekawsze"...

HENRYK URBAŃSKI

Dzięki pracy naszej nauczycielki będziemy dobrymi obywatelkami

Nasza wychowawczyni, obywatelka Karpińska jest nauczycielką niezwykle pracowitą i ofiarną. Cały swój czas poświęca pracy w szkole i naszemu wychowaniu. Już czwarty rok jest wychowawczynią naszej klasy, a obecnie przygotowuje nas do opuszczenia szkoły podstawowej.

Każda lekcja przez nią prowadzona jest dla nas zrozumiała oraz jest zachętą do dalszej samodzielnej pracy. W zeszłym roku obywatelka Karpińska była przewodniczką drużyny harcerskiej. Dzięki jej wytrwałej pomocy otrzymaliśmy pierwsze miejsce za dobrą pracę drużyny.

Przy końcu ubiegłego roku szkolnego obywatelka Karpińska została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi za pracę w szkole.

Swoim postępowaniem staramy się naszej wychowawczyni, która jest dla nas jak matka, okazać jak największy szacunek. Jej dobroć i nauka są dla nas przykładem, dzięki któremu wyrośniemy na dobre obywatelki naszej Ojczyzny.

HARCERKI KLASY VII b
Szkoły Podstawowej Nr. 97
w Warszawie.

MIASTO imienia STALINA
symbol zwycięstwa

W chwilach najbardziej wzmożonych walk w obronie Carycyna Towarzysz Stalin nie wychodził z okopów okalających miasto. Stąd kierował całym odcinkiem frontu, wysyłał rozkazy, przyjmował meldunki Stąd kierował głównym natarciem na zagrażających miastu białogwardzistów, którzy zostali całkowicie pobici i odrzuceni za Don — by tam ponieść ostateczną klęskę (Obraz Grekowa)

W 1942 roku sprawa zagrożonego przez faszystów Stalingradu była równie paląca jak sprawa Carycyna z 1919 roku. Na zdjęciu: Józef Stalin omawia z dowódcami frontów ofensywę stalingradzką. (Rysunek K. Filogenowa)

Kiedy Juria Osipow zaczął pracować przy budowie Traktorstroju, tej gigantycznej fabryki traktorów w Stalingradzie, miał dwadzieścia osiem lat, mało fachowej wiedzy i duże doświadczenie życiowe.

Równo dziesięć lat temu, w 1919 roku, w tym miejscu, gdzie teraz pną się w górę stalowe konstrukcje przyszłej fabryki, Juria zobaczył po raz pierwszy Józefa Stalina.

Był to właśnie okres ostatecznego rozgromienia białogwardzistów pod Carycynem (tak się dawniej nazywało miasto noszące obecnie imię Wielkiego Stalina) i odrzucenia ich za linię Donu. W tych walkach, w obronie Carycyna Juria brał czynny udział. Pochodził z zapadłej wsi Martynówki i cała wielkość prawdy jeszcze tam nie doszła. Wiedział tylko, że władza radziecka da mu wolność i spokojny kawałek chleba, a to wtedy wystarczyło mu by pójść za nią.

Budienny rozkazał: „Na koń!" — Wskoczyli. Budienny wyrwał szablę z pochwy i krzyknął: „Za mną!" — Pognali jak wiatr, krzycząc Urrraa! To była decydująca bitwa.

Kiedy wracali do miasta zbyt zmęczeni, by cieszyć się zwycięstwem, Juria zobaczył na jednym ze spalonych przez słońce wzgórz wysmukłą sylwetkę w rozwianym, zielonym płaszczu, w wysokich butach, w które luźno były włożone zielone spodnie. Właśnie człowiek ów pochylił głowę i jakby ukrył ją między dłońmi... Poprzez palce błysnął płomyk, do góry uderzyła smużka dymu.

— Fajkę zapala — pomyślał Juria. — Czy to czasem...

— Fieńka, to chyba... — trącił jadącego obok towarzysza.

— Stalin! — dokończył za niego Fieńka.

A właśnie Stalin w towarzystwie Woroszyłowa zaczął schodzić ze wzgórza ku nim, na drogę. Zatrzymał się na skraju i pykał fajeczkę, patrząc uważnie na jadących. Kiedy podjechali bliżej, uśmiechnął się i powiedział:

— Dziękuję wam, towarzysze!

— Kochany! — wyszeptał Juria.

To wszystko przypomniał sobie Juria w 1929 roku.

— Dlaczego powiedziałem wtedy: „Kochany"? Przecież nie znałem Go jeszcze. Nie wiedziałem, kim jest a powiedziałem: „Kochany!" Taki to On widocznie jest, że ledwie Go się zobaczy, to chciałoby się powiedzieć coś dobrego.

A teraz Juria pracuje przy budowie Traktorstroju. Nie można powiedzieć — ciężko jest. Ale kiedy Juria pomyśli, że buduje fabrykę dla tego miasta, które nazywa się teraz Stalingrad, zapomina o wszystkim i pamięta tylko, że 1 kwietnia 1931 roku fabryka ma być gotowa. A czas biegnie bardzo szybko...

Potem... Potem to już były inne lata. Ożenił się, dostał mieszkanko w nowym, wspaniałym bloku, pracował już jako fachowiec w Traktorstroju, skończył, (ślęcząc nad książkami po nocach) kursy techniczne. Córka mu się urodziła. Potem — przed samą wojną — syn.

I wybuchła wojna. Juria nie poszedł na front. Został tu, w fabryce. Z początku buntował się, dopóki nie zrozumiał, że tu jest równie potrzebny. Życie zewnętrznie niby się nie zmieniło. Tylko te niepokojące wieści z frontu gryzły duszę... Aż wreszcie z fabryki przestały wychodzić traktory — sycząc gąsiennicami, wyjeżdżały codziennie z bramy setki czołgów. Zaczęły się naloty. Ale robotnicy ni przerywali pracy. Niemieccy faszyści zbliżali się do miasta. Na podwórzach fabrycznych zaczęły gwizdać kule. Traktorstroj stał się frontem!

22 sierpnia 1942 roku faszyści przedarli się do miasta.

Rozpoczęło się natarcie. Robotnicy stali się żołnierzami.

Juria zatrzymał maszynę. Razem z setkami robotników ustawił się w dwuszeregu na podwórzu. Stąd, już jako pancerna dywizja, wyruszyli, by zająć linię obronną na brzegu rzeki Mokra Meczetka...

A potem?... Potem trzeba było wrócić do zniszczonej fabryki i rozpocząć wszystko od nowa. Front potrzebował czołgów.

Te sześć miesięcy od chwili powrotu do chwili wypuszczenia pierwszego czołgu — to niekończąca się praca. Nie, w 1929 roku tak nie pracowano! Tak chyba nie pracowano nigdy.

A co było w 1944 roku? W 1944 roku z fabryki wyszedł pierwszy traktor.

I znów życie wkroczyło na pokojowe tory. Rozpoczęto odbudowę Stalingradu. W jakimś szalonym tempie znikały zwały gruzu, poskręcane konstrukcje metalowe, by ustąpić miejsca wspaniałym fabrykom, domom, barwnym skwerom.

Teraz Stalingrad jest znów wspaniałym, potężnym miastem. I Juria Osipow, idąc z córką Walą i synem Piotrem aleją imienia Stalina, w jedno z niedzielnych przedpołudni, mówi może po raz setny:

— Godne miasto, bohaterskie, godne, żeby nosić imię wielkiego Stalina! I pomyślcie, ja Go wcale nie znałem a powiedziałem: „Kochany!". No, jakże nie można było tak powiedzieć. I mieszkam teraz w mieście, które nosi Jego imię!

JOANNA DĄBROWSKA

Na gruzach zniszczonego przez faszystów Stalingradu radzieccy żołnierze składają przysięgę swemu wielkiemu wodzowi — Stalinowi, że do ostatniego naboju bronić będą miasta, które nosi Jego imię. (Obraz J. A. Łukomskiego)

ALEKSIEJ SURKOW

* * *

Wiatr z dachów śnieg z szelestem głośnym strąca,
Północ wydzwania Spaskiej Wieży zegar.
Znajoma fajka, nigdy nie gasnąca,
Wąsy, siwizną przyprószone z lekka.

On okręt nasz do zwycięstwa wiódł przez lata
I dla nas czasy chronią go surowe.
W tę noc nad mapą wszystkie ludy świata
Wraz z nim w sędziwym Kremlu chylą głowę.

Front w zawikłane wzory się układa,
A on, celując w czarne, wrogie kręgi,
Ruchem dowódcy, zwykłym i dokładnym,
Na zachód wciąż przesuwa chorągiewki.

On stanął ponad nimi, frontem, Moskwą,
Na zachód ramię wyciągając swoje:
Niech was prowadzi sztandar Leninowski
W decydującej bitwie, o synowie!

Grudzień 1941, pod Moskwą.

Przełożył Wiktor Woroszylski

Oto jedna z największych dzielnic Stalingradu — „Czerwony Październik". Tak wyglądała wczoraj — po zakończeniu działań wojennych, a dzisiaj ze zgliszcz wyrosły nowe fabryki, osiedla, szkoły. U dołu — Stalingradzka Fabryka Traktorów im. Dzierżyńskiego, całkowicie odbudowana po wojnie. Fabryka ta dostarcza najnowszej konstrukcji traktorów do kołchozów całego Związku Rad.

STALIN — znaczy POKÓJ

Robotnicy hiszpańscy wspinają się na urwistą, ośliźgłą skałę nadmorską, by wykuć cztery słowa: „Stalin es la paz" — „Stalin to pokój".

Polski chłop dla uczczenia rocznicy urodzin Stalina zasadza na jesieni przed swym domem jabłonkę — symbol pokoju.

Mała radziecka dziewczynka z wielkim przejęciem wyszywa czerwoną serwetkę. Niewprawne jeszcze ściegi układają się w biały napis: „Stalin eto mir" — „Stalin to pokój".

Przodujący robotnik z Niemieckiej Republiki Demokratycznej zawiesza przy swej maszynie proporzec, otrzymany z rąk towarzyszy. Złocą się na nim słowa: „Stalinowski Wartownik Pokoju".

Matka rozstrzelanego przez hitlerowców komunisty Francuzka Bethinger wysyła list do Stalina. Przysięga w nim, że wychowa swego małego synka na mężnego bojownika o pokój.

Podczas stutysięcznego wiecu pokojowego w Rzymie rozbłyskują pochodnie. Ich blask oświetla ogromny portret, umieszczony na starożytnej ścianie. Z mroku wieczora spogląda na manifestujących Rzymian uśmiechnięta twarz Stalina.

Bułgarski chłopczyk z górniczego miasta Pernik rysuje w zeszycie portret Stalina. „Oto wódz Stalin. Wyzwolił On naszą ojczyznę od faszystów. Jest to największy przyjaciel wszystkich dzieci". — Taki podpis kładzie chłopczyk pod rysunkiem.

Koreański dziennik „Nodon Sinmun", redagowany i drukowany w podziemiach Phenianu, przynosi na czołowym miejscu, tak jak wszystkie postępowe gazety świata, wypowiedź towarzysza Stalina w sprawie broni atomowej. Tu pod bombami amerykańskich najeźdźców także rozbrzmiewają mocne słowa, wlewające w ludzi otuchę, nadzieję.

Oto tylko drobna garść przykładów, mówiących o tym, jak sprawa walki o pokój splata się nierozerwalnie z osobą Stalina, jak Jego imię stało się tej walki hasłem, symbolem, sztandarem. A przecież takich przykładów jest wiele, bardzo wiele. Jest ich na pewno tyle, ile prostych, gorących serc, bijących dla pokoju.

Gdyby tak znalazł się kronikarz i zechciał spisać te wszystkie przykłady, to powstałby jedyny w dziejach księgozbiór — hymn na cześć wielkiego chorążego pokoju Stalina. Powstałby wspaniały, wzruszający dokument naszej epoki — epoki stalinowskiej.

I wasze słowa, prace, także znalazłyby się na kartach tego wielkiego księgozbioru. Piszecie przecież do Stalina listy, układacie wiersze, pieśni, malujecie Jego portrety, zdarzenia z życia, robicie gazetki ścienne, urządzacie wieczornice, zbiórki...

I w tym roku, gdy zbliża się siedemdziesiąta druga rocznica urodzin Stalina, na pewno już zastanawiacie się, jak godnie uczcić ten wielki dzień, jak okazać Stalinowi swą miłość, wdzięczność za spokojne, radosne dzieciństwo w ludowej Ojczyźnie.

Na całym świecie wasi rówieśnicy — dzieci ludu pracującego — 21 grudnia pobiegną myślą, hen, na stary Kreml w Moskwie. Te serdeczne, czułe, dziecięce myśli niby ptaki usiądą u stalinowskich okien. Przyniosą życzenia: „Żyj nam długie, długie lata, najdroższy Stalinie. Żyj nam w zdrowiu, w szczęściu, w radości, nieugięty Chorąży pokoju. A nam dzieciom świata pokój jest tak bardzo potrzebny. Chcemy przecież pomyślnie ukończyć szkoły, chcemy w jasnych świetlicach czytać ciekawe książki, jeździć w zimie na łyżwach, saneczkach, spędzać wakacje na wesołych koloniach. Chcemy, aby nasi rodzice pracowali w spokoju, w zadowoleniu. Chcemy, aby spełniły się nasze marzenia o przyszłości. Drogi Józefie Wissarionowiczu, o jakich pięknych i wspaniałych rzeczach my marzymy!..." — Takie pewnie myśli popłyną od dzieci na Kreml

*

„Gdy na morzu zanosi się na burzę, przy sterze stoi kapitan. Ludzie pracują lub odpoczywają, patrzą na gwiazdy lub czytają książki. A na wietrze, wpatrując się w ciemną noc, stoi kapitan. Wielka jest jego odpowiedzialność i wielkiego dokonywa czynu...

Na świecie wieje wiele wiatrów. Ludzie pracują, sadzą jabłonie, wychowują dzieci, czytają wiersze lub śpią spokojnie. A on stoi u steru". *)

U steru wydarzeń stoi czujny kapitan-Stalin.
Okręt świata przepłynie zwycięsko! (kg)

*) Z artykułu radzieckiego pisarza Ilji Erenburga p. t. „Wielkie uczucia", napisanego z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Towarzysza Stalina.

W Hiszpanii szaleje straszliwy terror faszystowskiego kata-Franco. Robotnicy pozbawieni prawa do życia od wielu lat walczą o swe wyzwolenie. Więzienia są przepełnione najlepszymi synami narodu hiszpańskiego. Pomimo okrutnych prześladowań bohaterska klasa robotnicza Hiszpanii wzmaga swą walkę o wyzwolenie i pokój. Imię Stalina przewodzi im w tej walce.

Obraz B. J. Prorokowa — „Stalin — to pokój".

Często dzieci z całego świata piszą listy do swego Wielkiego Przyjaciela — Józefa Stalina. Ale najwięcej piszą ich w dniu Jego urodzin. Dzieci Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej dziękują Mu za szczęśliwe dzieciństwo, a dzieci z krajów, w których rządzą jeszcze bogacze, opisują Drogiemu Stalinowi swe ciężkie życie, opisują w jaki sposób u boku swych rodziców-robotników walczą o pokój, o lepszy świat.

Obraz S. M. Pawluka — „Ukochanemu Stalinowi".

Kierując się słowami Stalina — Chorążego Pokoju, że: „pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca" — ponad 117 milionów ludzi radzieckich dołączyło swe podpisy pod Apelem Światowej Rady Pokoju do milionów podpisów ludzi różnych krajów. Narody Związku Radzieckiego pod przewodem Wielkiego Stalina przodują w walce o pokój świata.

Obraz F. M. Reszetnikowa — „Za Pokój".

W krajach, gdzie rządzą sługusi amerykańskich imperialistów, wielki wkład do walki o pokój wnoszą także dzieci. Mówią o tym zebrane przez małych Francuzów, Anglików, Amerykanów, Włochów tysiące podpisów pod Apelami: Sztokholmskim i Światowej Rady Pokoju. Pomimo, że w krajach tych za słowo „pokój" idzie się do więzienia, to jednak coraz częściej spotyka się to słowo, pisane bardzo często ręką dziecka, na murach wielkich miast. Słowo Pokój doprowadza do bezsilnej wściekłości: Trumanów, Churchilów, Adenauerów, Schumanów i innych podżegaczy wojennych.

Obraz M. G. Manizera i G. D. Glikmana — „On pisze słowo „pokój".

„Nie będziemy walczyć przeciw narodom Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej" — wołają potężnym głosem robotnicy portowi: Francji, Belgii, Danii, Niemiec Zachodnich. A amerykańską broń, która ma służyć do mordowania milionów ludzi, spychają do morza.

Obraz B. J. Prorokowa — „Czołgi Trumana — na dno!"

Dzieci Azji z podziwem patrzą na dzieci Chin Ludowych których naród pod przewodem Mao Tse-tunga, za przykładem narodów radzieckich i Wielkiego Stalina, buduje już nowe życie. Dzieci Korei, Vietnamu, dzieci Indii — dziś walczą — jutro będą też budować. Na zdjęciu — mali Chińczycy niosą w pochodzie portrety Stalina i Mao Tse-tunga

Z nami Stalin — Pokój zwycięży wojnę

W naszej Ludowej Ojczyźnie

ADAM JAROSZ SŁUŻY PRZYKŁADEM

— To dobry gospodarz, zawsze świeci przykładem — mówią okoliczni chłopi o ADAMIE JAROSZU, mieszkańcu gromady DRZYMAŁOWICE W GMINIE MŚCIWOJÓW W POWIECIE JAWOR.

— Pamiętam lata przedwojenne — wyjaśnia sąsiadom Jarosz — przymieraliśmy głodem na naszych karłowatych gospodarstwach, wyzyskiwani przez sanacyjny rząd, obszarników i kułaków. Dzisiaj mamy własne, ludowe państwo, które dba o nasz dobrobyt. I dlatego my też nie możemy zapominać o naszych towarzyszach, robotnikach z miast...

Zaraz na początku akcji skupu odstawił 9 kwintali ziarna ponad plan. Zamiast przewidzianych planem 8 kwintali ziemniaków sprzedał państwu 11 kwintali. Poza tym wyhodował i sprzedał w roku bieżącym 3 sztuki trzody chlewnej ponad ilość zakontraktowaną. W spłacie podatku gruntowego obywatel Jarosz znajduje się na pierwszym miejscu w gromadzie.

Za patriotyczną, obywatelską postawę, ofiarną pracę społeczną, wzorowe wywiązywanie się z obowiązków wobec państwa, PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ ODZNACZYŁ ADAMA JAROSZA SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI.

Polska Ludowa pamięta o swych najlepszych synach.

KUŁAK SZKODNIK SUROWO UKARANY

Jeszcze niedawno na wiejskich podwórkach, w sklepie, na punkcie skupu słyszano jego zły, wrogi szept, że wojna już niedługo, że zbożą odstawiać nie warto, że bydło trzeba bić pokryjomu, ziemniaków nie sprzedawać państwu, tylko chować...

Kułak Walenty Antoniak z Przystaw w gminie Grzmiąca w powiecie Szczecinek nienawidził Polski Ludowej. Nie podobało mu się, że chłopi mało i średniorolni sprawują władzę, że coraz trudniej ich wyzyskiwać. Antoniak usiłował szerzyć nienawiść do Polski straszył wojną, chcąc zniechęcić ludzi do pracy. Nie chciał płacić państwu podatków, uchylał się od sprzedaży zboża i ziemniaków namawiając do tego samego innych chłopów. Od roku 1945 do 1948 wyzyskiwał na swoim 30-hektarowym gospodarstwie 13 robotników najemnych.

Mało i średniorolni chłopi z Przystaw dość mieli wrogiej kułackiej roboty Antoniaka. Zwrócili się do władz o ukaranie szkodnika i Antoniak za swoją wrogą działalność skazany został na 4 lata więzienia.

Nikt nie może bezkarnie szkodzić naszemu wspólnemu dobru i uchylać się od spełnienia swych podstawowych obowiązków wobec państwa.

Jak wieś odstawia zboże

Pytaliśmy naszych rodziców, czy już odstawili każdy wyznaczony kilogram zboża. Tym, którzy jeszcze tego nie uczynili wyjaśnialiśmy, jak ważną jest ta akcja.

Dlatego też w naszej gromadzie prawie wszyscy już odstawili zboże. Są nawet tacy, którzy przez przedterminową odstawę wyróżnili się, a nawet oddali zboże z nadwyżką. Do nich należy **Franciszka Kowalska, Ludwik Rumiejowski, Jan Mintus, Wincenty Opas, Drzewiecka, Franciszek Majewski** i wielu innych.

Paru gospodarzy jednak uporczywie zwleka z odstawą. Czekają nie wiadomo na co i nie można ich przekonać, że zadaniem każdego jest należycie wywiązywać się z obowiązków wobec Państwa.

Myślimy, że wstyd im będzie wobec innych i w końcu pospieszą z odstawą.

Tym, którzy ocenili nasze dobre chęci i wywiązali się w 100%, składamy serdeczne, harcerskie podziękowanie.

HALINA UŁANEK, JANINA KOWALSKA
uczennice szkoły podstawowej w Janowie, powiat Koło.

* * *

Harcerze ze szkoły podstawowej w Pawłosiowie, pow. Jarosław biorą czynny udział w akcji skupu zboża. Mają już za sobą dużo osiągnięć. Natrafiają też na trudności, bo nie wszyscy chcą ich zrozumieć.

Szczególnie trudno jest im przekonać ob. Franciszka Guminiaka, który do tego czasu nie może zdecydować się na wypełnienie swego obowiązku. Dlatego wysłali do niego list o takiej treści:

DO
OBYWATELA
FRANCISZKA GUMINIAKA

Wy, Obywatelu jeszcze ciągle zalegacie z odstawą zboża. My, harcerze zastępu II-go po dokładnym omówieniu przebiegu skupu zboża w gromadzie Pawłosiów, postanowiliśmy wysłać do Was list w tej sprawie. W „Świecie Młodych" przeczytaliśmy, że już prawie wszyscy odstawili zboże. Także nasza gromada oprócz Was, stara się wywiązać z obowiązku.

Chcemy Was zawiadomić, że w Polsce powstaje dużo nowych fabryk, przez to wzrosła liczba robotników. Pracują oni ciężko i muszą mieć chleb. Wy, przez swój upór hamujecie wykonanie Planu 6-letniego, gdyż pozbawiacie ich chleba. My harcerze nie możemy sprzedać zboża, bo go nie mamy. Chcemy jednak pomóc w pokonywaniu trudności gospodarczych i zbieramy kasztany i żołędzie. Będzie z tego pasza dla trzody chlewnej. Każdy z nas robi co może, aby wziąć udział w budowie naszej Ojczyzny ludowej. Dziwi nas Wasze postępowanie. Weźcie przykład z nas i sąsiadów. W najbliższych dniach winniście odstawić zboże. Wierzymy, że przez nasz list zrozumiecie, jak niewłaściwie postąpiliście, zwlekając z odstawieniem zboża.

RADA ZASTĘPU II
przy Szkole Podstawowej
w Pawłosiowie,
powiat Jarosław.

Nasza gromada do tego czasu wykonała plan skupu w 80-ciu procentach. Mamy również wyróżniających się gospodarzy. Aby wyrazić im naszą wdzięczność za zrozumienie akcji skupu, postanowiliśmy urządzić wieczorek. Zaprosiliśmy wszystkich mieszkańców naszej wsi. Wykonaliśmy szereg tańców i skeczy. Bardzo się wszystkim podobały.

Gdy przewodnicząca rady drużyny zaczęła wymieniać nazwiska przodujących gospodarzy, na sali zapanował uroczysty nastrój. Dumni byliśmy, że nasza gromada ma takich ludzi, jak obywatel CIEŚLIKOWSKI, JAKUBOWSKI, RUDNICKI i SOKOŁOWSKI, KTÓRY ODSTAWIŁ ZBOŻE W 300%.

Serdecznie podziękowaliśmy ob. Cieślikowskiemu — sołtysowi naszej gromady, który nie tylko, że sam wywiązał się w stu procentach, ale potrafił przekonać szereg gospodarzy, aby terminowo odstawili zboże. Następnie odśpiewaliśmy kilka piosenek dla nich — przodowników naszej gromady.

Przyjemnie i wesoło każdy z obecnych spędził czas na naszym wieczorku. Jedynie ob. Adamczyk, którego harcerze skrytykowali za to, że towary chowa dla swych znajomych, nie był zadowolony.

Wieczorek ten na długo pozostanie w pamięci naszych mieszkańców. Jesteśmy mocno przekonani, że w niedługim czasie plan skupu wykonany zostanie w 100%.

F. LERKIEWICZ
Jelonki, powiat Pasłęk

* * *

Nie wszyscy chłopi w naszej gromadzie rozumieli, dlaczego trzeba odstawić zboże w terminie.

Dlatego my, harcerze, postawiliśmy sobie za zadanie, aby ich uświadomić i przekonać. Mamy już wyniki naszej pracy. Harcerze naszej drużyny — STASZEK SNOPEK I WALDY BRUDEK pomogli swemu koledze w młóceniu, aby ojciec jego zdążył odwieźć zboże. Członkowie drużyny odegrali sztuczkę, ułożoną przez nasze kółko artystyczne pod tytułem: „Planowy skup zboża". Przedstawiała ona kułaka, namawiającego małorolnego chłopa do sprzedania zboża spekulantowi. Nie pozwolił jednak na to harcerz. Wytłumaczył on chłopu, że zboża nie należy sprzedawać spekulantom, lecz Państwu, gdyż na nie czekają robotnicy i ucząca się młodzież. Chłop zrozumiał to i sprzedał zboże w spółdzielni.

Sztuczka nasza bardzo podobała się zebranym. W ten sposób trafiamy do przekonania mieszkańcom naszej gromady. Naszą pracą chcemy odwdzięczyć się naszej Ludowej Ojczyźnie za opiekę i szczęśliwe dzieciństwo.

DRUŻYNA HARCERSKA
IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
w Bogorii k. Staszowa,
pow. Sandomierz.

JAK MIASTO PIECZE CHLEB

Miasto-olbrzym zjada każdego dnia setki tysięcy bochenków chleba, które złożone razem utworzyłyby chleb wielkości domu. Aby taki chleb zamiesić, potrzebna byłaby dzieża jak kamienica. A pomyślcie jakiej trzeba by łopaty, jakiego pieca, jakich rąk, żeby taki bochenek upiec?

W nowoczesnej piekarni wszystko „dzieje się samo" — jak w bajce. Oto przywieźli mąkę. Nie worek ani dwa, ale cały pociąg. Z wagonów worki zjeżdżają po pochylni do magazynu, tak jak wy zimą zjeżdżacie na sankach z górki.

Ale... w mące przebywają ukryci nieproszeni goście: wiórki, drzazgi, gwoździki, kawałek sznurka...

Na początek każe się więc mące przechodzić koło magnesów. Magnes dla żelaza to jakby przynęta. On nie przepuści ani jednej kruszynki opiłek. Każdą przyciągnie do siebie! A dla drzazgi lub wiórka ściana nie do przebycia — sito.

Potem po mąkę opuszczają się do podziemnych magazynów czerpadełka. Niesie je tu nie ludzka ręka, a cudowna maszyna „samotaska". Czerpadełko za czerpadełkiem podnosi się na wyższe piętra, niczym pasażer po ruchomych schodach.

Wagi odmierzyły już porcje mąki potrzebne na jedną dzieżę ciasta. Takiej dzieży nie ruszyłby z miejsca nawet twój tatuś. Ale przebiegli ludzie postawili ją na kółkach. Dokąd jadą te dzieże na kółkach? Jadą najpierw po rozczyn, potem do wagi po mąkę, potem po wodę, po sól.

Następnie dzieża jedzie do takiej „ręki", która wszystko miesza i wyrabia. Nie ludzka to ręka a stalowa. Wyrobione ciasto „rośnie". Trzeba wreszcie „poprosić" ciasto o wyjście z dzieży: wywraca się dzieżę do góry dnem i ciasto wpada do wielkiego lejka, z którego wypełza grubym, białym wałem. Teraz do dzieła bierze się nóż. Tnie ciasto na kawałki.

Zręczni robotnicy sprytnie, szybko rzucają kawałki w formy. Tylko słychać: szłap, szłap! A formy same jadą do pieca. Jak niemowlęta wiezie je w kołyskach szeroka taśma. Jadą powoli przez taki korytarz, gdzie jest bardzo ciepło. Po drodze ciasto podrasta, poprawia się.

W piecu gorąco! Ciasto przypieka się, podsycha, odziewa się z wierzchu w chrupiącą, rumianą skórkę.

W tym samym czasie, gdy upieczone ciasto wychodzi z pieca, do fabryki jadą jeden za drugim samochody. Na każdym widnieje napis: „pieczywo". Z tyłu samochodów otwierają się drzwi: tace z chlebem wsuwane są na półki. Teraz przed chlebem jest tylko jedna droga: do spółdzielni. Tam pójdzie na wagę, z wagi do torby, z torby na stół.

A kiedy zjecie smaczny, pachnący chleb, sami będziecie rosnąć jak na drożdżach.

opr. **H. Ch.**

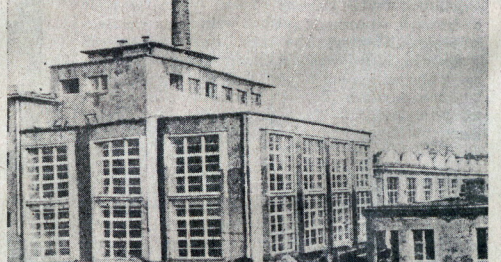

Duży, wspaniały budynek podobny z zewnątrz do pałacu, teatru, czy domu kultury. Tylko wznoszący się wysoko ponad dachem olbrzymi komin z czerwonej cegły wskazuje, że to fabryka i to w dodatku — nie dziwcie się — „fabryka chleba". Bo na pewno na taką nazwę zasłużyła sobie piekarnia „Gigant" wybudowana w Łodzi przy ulicy Artyleryjskiej.

Wewnątrz — olbrzymie, jasne, nowiutkie sale: magazyn, w którym pomieścić można 35 wagonów, mąki, hale z „silosami" wielkimi zbiornikami, skąd mąkę przesiewaną zsypuje się do „mieszarek" i „wygniatarek" umieszczonych w „ciastowni", wielka nowoczesnie urządzona „piecownia", szatnia i łazienka dla robotników, pomieszczenia biurowe, ekspedycja.

Łódzka piekarnia „Gigant" — potężna, socjalistyczna „fabryka chleba" produkować może 35 ton pieczywa dziennie, to jest ilość, która wystarcza dla zaopatrzenia około jednej piątej ludności Łodzi. Nieźle, prawda?

ANDRZEJ RZĄDCA

O żurawiu, detektorach i szybowcu

— To tu — powiedziała Grażynka B, czytając napis na szklanej tabliczce „Dom Harcerza w Sosnowcu".

Weszły do środka. Grażynka wraz z Krysią D. zostały wytypowane przez radę drużyny szkoły Nr 20 do Domu Harcerza i były w nim po raz pierwszy. Dowiedziały się od przechodzącego chłopca, gdzie jest kierownictwo Domu i weszły na pierwsze piętro. W pokoju kierownictwa siedział przy stole zetempowiec, który coś prędko pisał.

— Chcemy się zapisać do działu modelarstwa lotniczego—powiedziała Krysia, wręczając mu skierowanie ze szkoły.

— Dobrze, zapiszę was, ale przed tym obejrzycie inne działy, może was bardziej zainteresują.

Zeszli na parter. W dużej, jasno oświetlonej sali pracowały dziewczęta i chłopcy.

— To jest dział radioamatorów — wyjaśnił kol. Chycaj, kierownik Domu Harcerza.

— Co teraz robicie? — zapytał.

Uczeń szkoły Nr 8, Aleksy Samuel, kierownik grupy, zaczął opowiadać o pracy grupy.

— Pracę zaczęliśmy we wrześniu. Na początku dowiedzieliśmy się jak powstaje prąd elektryczny i jakie ma zastosowanie w radiotechnice. Przypomniało to nam i uzupełniło wiadomości z fizyki. Następnie rysowaliśmy schematy detektorów i zapoznawaliśmy się z ich budową. Teraz wykonujemy detektor kryształkowy, a w dalszych planach mamy zbudowanie jednolampowego radioodbiornika.

Dziewczynki z zaciekawieniem oglądały prace działu. Przy jednym ze stołów Jadzia Jędrusik, uczennica szkoły nr 20, wraz z koleżankami, reperowały kondensator. Obok uczeń ze szkoły nr 2 Artur Bielecki małym pilnikiem wygładzał kanty kawałków dykty, z których robił skrzynkę do detektora. Podobała się dziewczynkom ta praca, ale chciały zobaczyć inne działy.

Zeszli razem z kolegą Chycajem na dół. W dwóch salach o półkolistym sklepieniu pracowali chłopcy. Przy jednym ze stołów kilku z nich czytało powoli książkę radziecką.

— Co ciekawego czytacie — zapytała Krysia.

— Mamy książkę radziecką o budowie modelu dźwigu zwanego żurawiem. Takie żurawie mamy na przykład w Szczecinie. Służą one do przeładowywania ciężkich towarów z wagonów na statki — odpowiedział Janek Krosta.

— Robimy także piony jako pomoce szkolne — dodał Włodek Kwieciński. Praca ta bardzo się nam podoba. Dlatego zorganizowaliśmy w naszej szkole nr 1 koło „majstrów do „wszystkiego". Na początku zdobyliśmy stół warsztatowy. Każdy przyniósł z domu trochę starych narzędzi, a resztę zakupiła nam szkoła. W tej chwili zaczynamy reperować sprzęt szkolny. Chcemy zrobić model wzorowej kopalni, będzie on służył jako pomoc szkolna do geografii. My, jako uczestnicy Domu Harcerza kierujemy tym kółkiem i przenosimy nasze doświadczenia do kółka.

Weszli do działu modelarstwa lotniczego. Ściany pokoju były zawieszone modelami szybowców, latawców i rysunków różnych samolotów.

— Alu — powiedział kol. Chycaj, opowiedz koleżankom o pracy działu.

Ala Panch, uczennica klasy VII, położyła delikatnie na stół skrzydło od modeli szybowca i podeszła do dziewcząt.

— Jestem zastępcą dowódcy eskadry — przedstawiła się. A widząc zdziwione miny Krysi i Grażynki powiedziała:

— Ponieważ w lotnictwie najmniejsza jednostka nazywa się eskadrą, więc i my nazwałyśmy tak naszą grupę, wybrałyśmy kierownika nazywając go dowódcą eskadry. Ja jestem jego zastępcą. Pracę mamy trudną, ale i ciekawą. Robimy papierowe modele latające, balony, latawce, a teraz robimy modele różnych szybowców.

— Ja robię skrzydło do modelu szybowca „Młodzik" — wtrąciła szybko Iwonka Czop — to trudna praca, ale ją bardzo lubię. Chcę zostać inżynierem lotniczym.

Dziewczynki oglądając pracę „eskadry" utwierdziły się w swojej decyzji.

— Zostajemy tu — powiedziały.

Od razu zabrały się do pracy. Grażynka zaczęła pomagać Jadzi Król przy oczyszczaniu skrzydeł, a Krysia pod kierunkiem Elżuni Wieczorek reperowała kadłub „Młodzika".

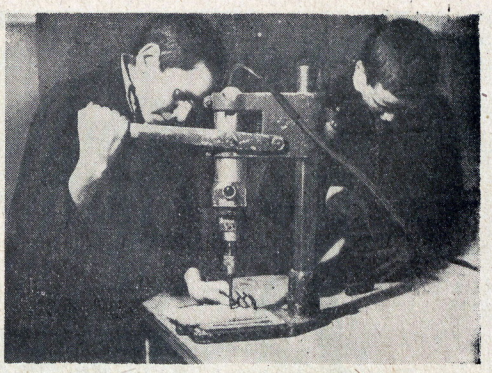

Andrzej Surma z kolegą wiercą otwory w deseczkach do detektora.

Kol. Janusz zapoznaje Włodka Kulawika z narzędziami.

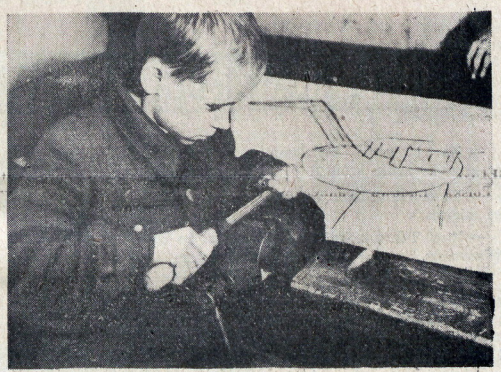

Ignaś Kalamat robi pion — będzie to pomoc szkolna do geografii.

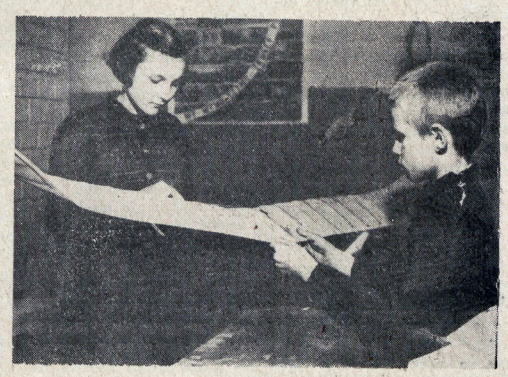

Skrzydła są od modelu „Młodzika" — powiedziała Ala Panch — zastępca dowódcy „eskadry".

Na ostatniej zbiórce rady drużyny zaplanowaliśmy sobie prace które będziemy wykonywali w czasie ferii. Postawiliśmy przed sobą trzy ważne zadania: przygotowanie do Igrzysk Zimowych, sprawę zabawy i choinki noworocznej oraz konkurs czytelniczy.

Na temat Igrzysk przeczytaliśmy artykuł w numerze 49 „Świata Młodych". Przy robieniu sanek pomoże nam tatuś, jednej z naszych koleżanek. A kiedy spadnie śnieg, będziemy urządzali wycieczki. Jedna z nich, to wycieczka do Powsina, gdzie znajduje się ośrodek sportowy. Pod kierownictwem starszych kolegów będziemy ćwiczyli figury w jeździe na łyżwach i nartach, które musimy umieć stając do eliminacji powiatowych. Bardzo byśmy chcieli, aby delegat z naszej drużyny zajął pierwsze miejsce w Igrzyskach.

Dużo pracy będziemy musieli włożyć w przygotowanie zabawy i choinki noworocznej.

Na zbiórkach ogniw będziemy robili czapeczki i kotyliony dla kolegów i koleżanek z klas młodszych oraz zabawki, jak: łańcuchy, gołąbki pokoju, postacie górników, traktory i inne maszyny. Zorganizowaniem zabawy zajmie się specjalny komitet, którego przewodniczącą została Basia Starobrzyńska. Poszczególne zastępy przygotowują na choinkę tańce, jak: krakowiak, kujawiak, kozak, oraz wiersze i piosenki. Będziemy też bawili się w różne gry świetlicowe.

Konkurs czytelniczy był żywo omawiany. W końcu postanowiliśmy, że wszystkie ogniwa z podanego spisu książek wybiorą trzy i każdy przeczyta je w domu. Albumy, makiety i ilustracje treści książek będziemy wykonywali zbiorowo na zbiórkach ogniw w czasie ferii.

JOLA ZARZYCKA
przew. rady drużyny Szkoły 141 w Warszawie.

* * *

W zabawie tej może brać udział większa ilość dzieci. Wszyscy ustawiają się lub siadają w kole. W środku koła stoi jedna z koleżanek, która zadaje pytanie — dokąd jedziesz? Zapytany musi wymienić nazwę jakiegoś miasta leżącego w Polsce (np. Dychów). Następnie koleżanka prowadząca pyta innego uczestnika zabawy—po co jedziesz? Zapytany musi szybko odpowiedzieć: zwiedzić budującą się elektrownię. Jeżeli odpowie źle, daje fant. I znów zabawa zaczyna się od początku. Kiedy nagromadzi się dużo fantów następuje ich wykupowanie, które jest bardzo wesołe, np.: śpiewanie piosenek, mówienie wierszy, opowiadanie bajek, czy urywków z przeczytanych książek.

JADZIA JAGIEŁŁO
kl. VI b

* * *

Drugą zabawą w jaką będziemy się bawić są „śpiewane przysłowia". Wszyscy ustawiamy się w koło. Jedno z nas wychodzi z świetlicy. Pozostali wybierają sobie przysłowie np.: „paluszek i główka to szkolna wymówka" i dzielą się na tyle grup ile jest wyrazów w przysłowiu. Każda grupa śpiewa swój wyraz na melodię kujawiaka. W tym czasie wchodzi dziecko, które było za drzwiami. Przysłuchuje się melodii, chodzi od grupy do grupy i stara się zrozumieć śpiewane wyrazy. Potem składa z nich przysłowie. Zabawa jest wesoła, bo nieraz bardzo długo trzeba przysłuchiwać się, żeby odgadnąć przysłowie.

BASIĄ FRĄCZYK.

* * *

Wszyscy siadają w kole. Prowadząca zabawę stoi w środku koła i zadaje pytanie — jakiego autora najlepiej lubisz? Zapytany wymienia nazwisko jakiegoś autora np. Gajdara. Następnie prowadząca grę zwraca się z drugim zapytaniem do innego uczestnika gry — jaką książkę on napisał? Jeżeli zapytany odpowie dobrze, to pozostaje w kole. Jeżeli pomyli się, albo nie odpowie szybko, daje fant.

PIOTREK KORCELI Kl. VIIc.

Z OKAZJI FERII ZIMOWYCH I NOWEGO ROKU NASTĘPNY NUMER „ŚWIATA MŁODYCH" UKAŻE SIĘ W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI Z DATĄ 24 — 31 GRUDNIA 1951 R. W SZESNASTOSTRONICOWYM NUMERZE ZNAJDZIECIE MIĘDZY INNYMI CIEKAWĄ GRĘ POD TYTUŁEM „KORESPONDENT", LICZNE WIERSZE, OPOWIADANIA, PODWÓJNY ODCINEK POWIEŚCI I WIELE CIEKAWYCH MATERIAŁÓW.

CENA NUMERU 52/53. (151 — 152) WYNOSIĆ BĘDZIE 60 GR. OTRZYMAJĄ GO TEŻ WSZYSCY PRENUMERATORZY, KTÓRZY OPŁACILI ABONAMENT ZA GRUDZIEŃ 1951 ROKU. NUMER 1 (153) UKAŻE SIĘ Z DATĄ 7.1.1952.

Zwycięstwo w biegu patrolowym zależy nie tylko od umiejętności jazdy na nartach, ale przede wszystkim od współpracy całego zespołu.
Na zdjęciu: fragment z biegu patrolowego na Igrzyskach w Szklarskiej Porębie.

Przed III Igrzyskami Harcerskimi

☐ Tegoroczne Harcerskie Igrzyska Zimowe będą największą z dotychczas przeprowadzonych dziecięcych imprez sportowych w Polsce.

☐ W styczniu we wszystkich powiatach będą odbywały się igrzyska powiatowe.

☐ W wielu drużynach trwają już przygotowania do zawodów. O wyniku osiągniętym przez zawodnika na Igrzyskach decydują również oceny na świadectwie za półrocze. Za każdy dobry stopień dolicza się zawodnikowi 1 punkt, a za każdy dostateczny odejmuje się 3 punkty.

☐ Sanki można wykonać w dziale technicznym Domu Harcerza lub w Miejskim Domu Kultury. Róbcie je również zespołowo w szkole lub u siebie w domu.

☐ Najwięcej kłopotu na Igrzyskach zeszłorocznych sprawiały zawodnikom biegi patrolowe połączone z ćwiczeniami terenowymi. Każdy zawodnik powinien znać alfabet Morse'a, umieć robić szkic i orientować się w terenie przy pomocy kompasu.

☐ Za pierwsze miejsce w każdej konkurencji zawodnik otrzymuje 200 punktów, a za każde następne o 2 punkty mniej. W biegach patrolowych (3 osobowe grupy) zwycięski patrol zdobywa 600 punktów, zaś każdy następny w kolejności o 6 punktów mniej.

☐ Również ilość odznak BSPO w zespole wojewódzkim będzie wpływała na punktację zespołową. Im więcej będzie zawodników takich, którzy zdobyli odznaki BSPO, tym więcej uzyska dany zespół punktów dodatnich.

☐ Uczestnicy Igrzysk będą mieli możność zwiedzić nowootwarty, wspaniały Pałac Młodzieży im. Bolesława Bieruta w Katowicach.

☐ Zwycięzcy w Igrzyskach Powiatowych i Centralnych zdobędą cenne nagrody jak: rowery, narty, buty, łyżwy, teczki skórzane i wiele innych.

☐ Na Igrzyskach Centralnych w Wiśle będziemy podziwiali wspaniałe popisy na rewii łyżwiarskiej Zrzeszenia Sportowego „Stal", w której wezmą udział najlepsi łyżwiarze Polski.

☐ Każdy zawodnik Igrzysk w Wiśle otrzyma piękny znaczek pamiątkowy i kartę uczestnictwa.

☐ Tegoroczne Igrzyska odbędą się pod hasłem „Harcerz dobrze się uczy i zaprawia siły do pracy i obrony!"

Nasza ankieta trwa

Drużyna nasza liczy 120 członków. Prenumerujemy 165 egzemplarzy „Świata Młodych" — prenumerują go także i nie harcerze. Pismo to bardzo nas ciekawi i wszyscy chętnie je czytamy.

W związku z ankietą ogłoszoną w „Świecie Młodych", chcemy opisać, jak my wykorzystujemy „Świat Młodych" na naszych zbiórkach zastępu i w drużynie.

Po opracowaniu artykułu z numeru 43 i 44-go pod tytułem „Zbieramy żołędzie i kasztany" — postanowiliśmy w dniu 10.XI br. na radzie drużyny ogłosić współzawodnictwo w zbiórce kasztanów i makulatury oraz złomu. Na apelu przewodnicząca rady drużyny kol. Krysia Nowak omówiła z całą młodzieżą cel naszej akcji. Ustaliliśmy, że zastęp, który najwięcej zbierze otrzyma proporzec zastępu.

Co dzień rano na apelu przewodnicząca rady drużyny ogłaszała wyniki z dnia poprzedniego.

W dniu 21.XI br. na radzie drużyny postanowiliśmy przyznać proporzec **klasie VII a, która zebrała 650 kg kasztenów, 130 kg makulatury i 700 kg złomu — razem wszystkie zastępy zebrały przeszło 1.800 kg kasztanów, około 800 kg makulatury i około 3.000 kg złomu.** Były zastępy takie jak zastęp klasy VII a, VII b, VI b, VI a, które każdą chwilę wolną od zajęć szkolnych wykorzystywały na przeprowadzenie tej akcji, mobilizując całe klasy.

Za uzyskane pieniądze kupimy proporce dla wszystkich zastępów.

Podaliśmy tylko jeden przykład pracy ze „Świata Młodych" a jest takich więcej, bo w swojej pracy przeważnie opieramy się właśnie na „Świecie Młodych".

KRYSIA NOWAK
I JADZIA KRUSZEWSKA
Szkoła TPD Nr 10
w Warszawie.

WŁAŚNIE W CZASIE FERII ZIMOWYCH BĘDZIESZ MIAŁ CZAS ZASTANOWIĆ SIĘ:
— JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W NAUCE?
— JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W PRACY HARCERSKIEJ?
TERMIN NADSYŁANIA ODPOWIEDZI UPŁYWA Z DNIEM 1 STYCZNIA 1958 ROKU.

ZASTĘP FRANKA BUDUJE KLATKI DLA KRÓLIKÓW

— No i gdzie będziemy trzymać te nasze króliki?

— Na strychu! Tam jest dużo miejsca!

— Nie... Tak wysoko? Lepiej w piwnicy.

— Ani w piwnicy, ani na strychu — przerwał im Franek **— królików nie można tam trzymać, bo jest ciemno i duszno. Możemy je umieścić w jasnej, przewiewnej komórce albo klatki postawić wprost na dworze.** Króliki nie zmarzną.

— Na dworze! — W komórce! — Na dworze! — Musicie zaraz zdecydować. Inaczej nie zaczniemy robić klatek. **Klatki, które stoją na dworze, muszą mieć okap,** zabezpieczający króliki od nadmiaru światła i opadów. **Teraz zbliża się zima, a więc 1/3 siatkowych drzwiczek trzeba by szczelnie zasłonić deskami,** żeby królikom nie było zimno. Spór trwał jeszcze.

— Ogniwo trzecie! Bierzcie się do heblowania desek na klatki. To wam nie przeszkodzi mówić ani myśleć!

— Heblować deski? Po co?— zdziwił się Stasiek.

— Trzeba. Króliki zaczepiają futerkiem o nieheblowane deski i wyrywają kępki sierści. No i chropowatych desek nie można nigdy tak dokładnie wyczyścić ani wyszorować, jak gładkich.

— A czy wiecie, jakiej rasy króliki będziemy hodować? — zapytał po chwili Franek.—Od tego zależą przecież rozmiary klatek. **Dla królików dużych jak olbrzymy belgijskie, robi się klatki o podstawie 120 cm na 80 cm, a wysokie 60 cm; dla średnich — 80 cm na 80 cm, wysokość 55 cm; dla małych — 60 cm na 80 cm, wysokość 50 cm.**

Zabrano się ochoczo do pracy. Nie sprawiło trudności ani **przybicie drucianej siatki, której połowa przymocowana była na stałe, a połowa stanowiła drzwiczki klatki, ani obijanie dachów i zewnętrznych boków klatki papą,** co uchroni króliki przed wilgocią i przeciągami, które im bardzo szkodzą. Ale podłoga! Właściwie **trzeba było zrobić dwie podłogi. Jedną nieszczelną z dużymi szparami, z drewnianych łat, a drugą szczelną, wsuwaną pod spód klatki jak szufladę, ruchomą.** Umocowano ją na czterech tworzących prostokąt listwach.

— Nasza klatka pozwoli na utrzymanie wzorowej czystości — powiedział Franek. — Drugą podłogę — szufladę będziemy wysypywać miałem torfowym. Będziemy mieli z tego bardzo cenny dla ogrodów warzywnych nawóz.

Skończono robić klatki. Ale to nie był jeszcze koniec budowania „mieszkań" króliczych! Franek, który kierował pracami, postanowił, jak każdy wzorowy hodowca, **zrobić królikom karmniki do siana i zielska.** Kilku chłopców wykonało karmnik według wzoru pierwszego, a pozostali według drugiego wzoru. Zrobili to wszystko z desek i cienko wystruganych patyków. **A karmniki wyglądały tak:**

Pierwszy karmnik jest praktyczniejszy, ma bowiem również i korytko do stałych pasz.

— No, może teraz już koniec! — cieszyli się chłopcy. — Może nareszcie sprowadzimy króliki! Lecz radość ich była zbyt wczesna.

— Musimy zbić z desek podpory pod klatki — powiedział Franek. **— Klatki muszą stać co najmniej w odległości 50 cm od ziemi.** Inaczej wilgotnieją, pod nimi zaląc się może robactwo. A ogniwo Janka i ogniwo Władka powinny sporządzić chociaż dwie **klatki dla samiczek z małymi królikami. Samiczki lubią spokój.** A klatki będą takie! I tu Franek wyciągnął rysunek z kieszeni:

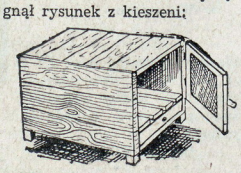

Wreszcie wszystkie roboty były skończone. Zastęp zakupił króliki **— 10 samiczek i 1 samca. Takie proporcje powinny być utrzymane wśród królików, przeznaczonych na rozmnożenie.** Radość była ogromna.

— A co im będziemy dawać jeść? — zapytał nagle Stasiek.

Co dawać jeść królikom? Tego dowiecie się gdy następnym razem odwiedzicie hodowlę, założoną przez Franka i jego kolegów z zastępu.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

POLSKIE MIASTA

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać nazwy 8 miast polskich, leżących między niżej wymienionymi miejscowościami. Środkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą nazwę jeszcze jednego miasta w Polsce.

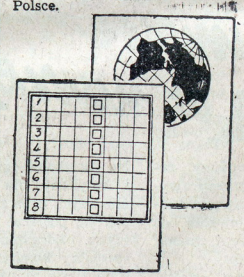

1) Kielce — Opoczno, 2) Turek — Łowicz, 3) Jędrzejów — Busko, 4) Stargard — Myślibórz, 5) Września — Żnin, 6) Olkusz — Pińczów, 7) Gniezno — Inowrocław, 8) Lubin — Jawor.

W następnym numerze dział rozrywek ukaże się w znacznie powiększonej objętości

Szachy

Druga partia (patrz poprzedni nasz dział!) miała przebieg następujący: 1. e2—e4, d7—d5. (Obrona mało dziś popularna: hetman czarny za wcześnie wchodzi do gry i w rezultacie albo będzie musiał szybko wrócić do domu, ze stratą czasu, albo stanie się szybko obiektem ataku lekkich figur przeciwnika.) **2. e4:d5, Hd8:d5.** (Nieco lepsze jest 2... Sf6, aby odbić piona skoczkiem. W pewnych wariantach czarne narażają się tu jednak na niemożność odebrania piona, za pewien co prawda nacisk.) **3. Sb1—c3, Hd5—d8?** (Natychmiastowa rejterada i strata czasu, teoria zaleca 3. ... Ha5.) **4. Sg1—f3, Sb8—c6. 5. d2—d4, Gc8—g4.** (Znów, podobnie jak w poprzednim przykładzie — przedwczesny wypad. Lepsze było 5. ... Sf6.)

Nastąpiło **6. d4—d5!,** na co czarne zamiast tym razem słusznie, przyznając się do popełnionych błędów — wróciły skoczkiem na b8 — zagrały lekkomyślnie **6. ... Sc6—e5??** Białe znów odpowiedziały „pozorną" ofiarą hetmana **7. Sf3:e5!!** i po **7. ... Gg4:d1. 8. Gf1—b5†, c7—c6. 9. d5:c6** czarne poddały się, gdyż po biciu na b7, albo c6—c7 grozi im odkryty szach, muszą oddać hetmana i w ogólnym bilansie operacji pozostanie im — figura mniej.

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (10)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Małejew chodzi do czwartej klasy. Przyjaźni się z Kostią Szyszkinem. Pod koniec października chłopcy ze szkoły, do której chodzi Witia urządzają wieczór samorodnej twórczości. Na wieczorze tym mają deklamować wiersze, pokazywać ćwiczenia gimnastyczne, śpiewać i urządzić inscenizację bajki Puszkina — „Bój Ruslana z olbrzymem". Witia i Kostia chcą również brać udział w tym wieczorze. Niestety obydwaj mają dwójki i ich wychowawczyni — Olga Nikołajewna nie chce się na to zgodzić. — Najpierw poprawcie swoje stopnie, a dopiero potem możecie grać na scenie — mówi. Witia i Kostia z zazdrością przyglądają się próbom i zastanawiają się w jaki sposób wkraść się potajemnie na scenę. Wreszcie postanowili zrobić z materiału końską skórę, przebrać się w nią i przedstawiać konia, na którym ma wjechać na scenę Ruslan. Ale po to, by ich projekt udał się, musieli uzyskać zgodę Wani grającego Ruslana, że wjedzie na scenę na koniu. Złapali więc Wanię na korytarzu i zaczęli omawiać z nim całą sprawę.

I oto, kiedy zaczęła się zbierać publiczność, nieznacznie schowaliśmy się za kulisami, przygotowaliśmy końską skórę i zaczęliśmy czekać. Chłopcy uwijali się, biegali po scenie, sprawdzali dekoracje. Wreszcie rozległ się ostatni dzwonek i zaczęły się uczniowskie występy. Wszystko dobrze widzieliśmy i słyszeliśmy: jak deklamowano wiersze i jak robiono popisy gimnastyczne. Bardzo mi się one podobały. Chłopcy robili je w takt muzyki, dokładnie, rytmicznie, jak jeden mąż. Nie nadarmo ćwiczyli się przez dwa tygodnie pod rząd. Potem kurtyna opadła, szybko ustawiono na scenie głowę z dykty z klapiącym ustami, a Igor Graczow schował się za nią. Wtedy zjawił się Wania. Na głowie miał błyszczący hełm, zrobiony z tektury, w ręku drewniany miecz pomalowany srebrną farbą. Wania podszedł do nas i mówi:

— A gdzie wasz koń?

— Chwileczkę — mówimy.

Szybko weszliśmy do końskiej skóry i zjawił się przed nim koń.

— Siadaj — mówię.

Wania wlazł mi na plecy i usadowił się. Wtedy zrozumiałem, że nie słodko jest żyć koniom na świecie. Pod ciężarem Wani zgiąłem się we troje i mocno wczepiłem się w pas Szyszkinowi, żeby mieć jakieś oparcie. Wtedy podniosła się kurtyna.

— No! Jazda! — rozkazał Wania, a właściwie Ruslan.

Razem z Szyszkinem pogalopowaliśmy prosto na scenę.

Chłopcy na widowni powitali nas chóralnym śmiechem. Widocznie spodobał się im nasz koń. Podjechaliśmy prosto ku głowie.

— Tpry! Tpry! — zasyczał Ruslan. — Gdzie was poniosło! O mały włos nie najechaliście na głowę. Do tyłu!

Cofnęliśmy się do tyłu.

Na sali rozległ się gromki śmiech.

— Nie cofajcie się tyłem! Wariaci! — strofował nas Wania. — Zawróćcie i wjedźcie na środek sceny. Muszę teraz deklamować monolog.

Zawróciliśmy i wjechaliśmy na środek sceny. Wtedy Wania zagadał grobowym głosem:

O pole, pole, a ciebie kto
Martwymi usiał kośćmi?

Długo deklamował te wiersze zawodząc na wszelkie sposoby. A Szyszkin w tym czasie pociągał za niteczki i nasz koń strzygł uszami, co bardzo śmieszyło widzów. Wreszcie Wania skończył swój monolog i zaszeptał:

— No, a teraz podjeżdżajcie do głowy.

Zawróciliśmy i podjechaliśmy w stronę głowy. Nie zbliżywszy się do niej nawet na pięć kroków Szyszkin zaczął rżeć, zapierać się nogami i stawać dęba. Ja również zacząłem brykać, żeby pokazać, że koń przestraszył się głowy olbrzyma. Wtedy Ruslan zaczął spinać konia ostrogami, a właściwie po prostu, zaczął bić mnie piętami po bokach. Podjechaliśmy więc do głowy. Ruslan zaczął kłuć jej nozdrza kopią. A głowa jak nie otworzy ust, jak nie kichnie! Odskoczyliśmy z Szyszkinem, zakręciliśmy się po całej scenie jak pod podmuchami wiatru. Ruslan nawet o mały włos nie zleciał z konia. Szyszkin wlazł mi na nogę. Z bólu zakręciłem się na jednej nodze i zacząłem kuleć. Wania zaczął mnie znów „kłuć ostrogami". Znów podskoczyliśmy ku głowie. Głowa zaczęła na nas dmuchać i znów nas odrzuciło na bok. Nacieraliśmy na nią w ten sposób kilka razy, aż wreszcie zacząłem błagać:

— Skończcie — mówię — prędzej, bo nie wytrzymam. I tak boli mnie noga!

Wtedy natarliśmy na głowę po raz ostatni i Wania trzasnął ją mieczem z taką siłą, że posypały się z niej drzazgi. Głowa upadła, przedstawienie skończyło się i koń kuleją odjechał za scenę. Chłopcy zgodnie zaklaskali w dłonie. Wania zeskoczył z konia i pobiegł, żeby ukłonić się publiczności jak prawdziwy aktor.

Szyszkin mówi:

— Myśmy przecież też występowali na scenie. Powinniśmy także ukłonić się publiczności.

I wtedy wszyscy zobaczyli, jak na scenę wybiegł koń i zaczął kłaniać się, a właściwie po prostu kiwać głową. Wszystkim to się bardzo podobało, na sali podniósł się gwar. Chłopcy zaczęli jeszcze mocniej klaskać w dłonie. Skłoniliśmy się i uciekliśmy, a potem na nowo wybiegliśmy i znów zaczęliśmy się kłaniać. Wtedy Wołodia powiedział, żeby jak najprędzej opuścić kurtynę. Kurtyna opadła. Chcieliśmy uciec, ale Wołodia schwycił konia i powiedział:

— A teraz wychodźcie! Kto to się wygłupia?

Wyszliśmy z końskiej skóry.

— A to wy! — powiedział Wołodia. — Ale zagrać jak trzeba nie potrafiliście: na scenie toczy się poważna rozmowa, a koń stoi, nogami szura, to odstawi nogę, to przystawi. Gdzieście widzieli, żeby konie tak robiły?

— A czy można ustać spokojnie w jednym miejscu, — mówię. — A przy tym siedzi na mnie wierzchem Wania. Wania jest taki ciężki. Więc jak tu stać spokojnie.

— Trzeba było stać, jeżeli już wyszliście na scenę. I jeszcze jedno: Ruslan deklamuje wiersz: „O pole pole, a ciebie kto martwymi usiał kośćmi?" Równocześnie wybucha śmiech. Zastanawiam się: dlaczego oni się śmieją? Co w tym może być śmiesznego? A okazuje się, że koń w tym czasie klapnął uszami.

Przez to przedstawienie, tak jak i przez szachy nie wziąłem się do nauki jak należy, i kiedy po kilku dniach dostaliśmy spis ocen za pierwszy okres, zobaczyłem, że tkwi w nim dwójka z arytmetyki. Już przedtem wiedziałem, że będę miał na pierwszy okres dwójkę, ale przez cały czas myślałem, że pierwszy okres nie tak rychło się skończy i zdążę podciągnąć się, ale okres tak niespodziewanie się skończył, że nawet nie zdążyłem się oglądnąć. Szyszkin miał także na okres dwójkę z rosyjskiego.

— Dlaczego rozdaje się oceny przed samym świętem? Teraz będę miał popsute całe święto! — powiedziałem do Szyszkina, kiedy wracaliśmy do domu.

— Dlaczego? — zapytał Szyszkin.

— Dlatego, że trzeba będzie pokazać w domu dwójkę.

— A ja nie będę pokazywał dwójki przed świętami — powiedział Szyszkin. — Po co mam psuć mamie święto.

— Ale po święcie i tak wszystko jedno trzeba będzie pokazać — mówię.

— Co robić, po święcie tak, ale podczas święta wszyscy są weseli, a jeśli pokażę dwójkę wszyscy będą źli. Nie, niechaj już lepiej będą weseli. Ja wszystkie oceny pokażę po święcie. Po co mam mamę martwić napróżno. Ja kocham mamę.

— Gdybyś ją kochał, to byś się lepiej uczył, — powiedziałem.

— A ty się uczysz, czy co? — odpowiedział Szyszkin.

Na tym skończyła się nasza rozmowa i postanowiłem na wzór Szyszkina pokazać oceny po święcie. Przecież bywają takie wypadki, że oceny wydają uczniom po święcie. Nie ma w tym nic dziwnego.

ROZDZIAŁ VIII

I oto nadszedł dzień, na który czekaliśmy wszyscy od dawna z niecierpliwością. Dzień siódmego listopada, święto Wielkiej Październikowej Rewolucji. Obudziłem się bardzo, bardzo wcześnie i od razu pobiegłem do okna. Słoneczko jeszcze nie wzeszło, ale było już całkiem widno. Niebo było czyste, ładne. Na wszystkich domach powiewały czerwone flagi, wisiały portrety Lenina i Stalina. Zrobiło mi się tak radośnie na duszy, jakby znów nadeszła wiosna. Dlaczego jest tak lekko, tak przyjemnie na duszy w to święto! Dlaczego przypomina się wszystko to, co dobre i przyjemne. Marzysz o czymś dziwnym i chcesz jak najszybciej dorosnąć stać się bardzo silnym i śmiałym, dokonać czegoś wielkiego i bohaterskiego.

Oto jakie mam marzenia. I nie ma w tym nic dziwnego, sądzę. Ojciec mówi, że w naszym kraju każdy człowiek wszystkiego dopnie, jeżeli tylko będzie chciał i będzie się uczył jak trzeba, ponieważ już wiele lat temu, właśnie siódmego listopada przegnaliśmy kapitalistów, którzy ciemiężyli naród i teraz wszystko należy do narodu. To znaczy, że i wszystko należy do mnie, bo ja także jestem narodem.

Tego dnia ojciec podarował mi czarnoksięską latarnię z obrazkami, a mama podarowała mi konny tramwaj, a Lika podarowała mi kompas, a ja podarowałem Lice różnokolorowe farby do rysunków. A potem poszliśmy z ojcem i Liką do fabryki, w której ojciec pracuje i stąd poszliśmy na pochód razem z wszystkimi pracownikami z ojcowskiej fabryki. Wokoło grzmiała muzyka i wszyscy śpiewali pieśni. My z Liką również śpiewaliśmy pieśni i było nam bardzo wesoło, ojciec kupił nam baloniki, mnie czerwony a Lice zielony. A kiedy szliśmy przez plac koło trybuny, pozwolili mi nieść czerwoną flagę i przeniosłem ją przez cały plac.

A potem wróciliśmy do domu i zaraz zaczęli się zbierać u nas goście. Pierwszy przyszedł wujek Szura. Miał w ręku dwa pakunki i od razu domyśliliśmy się, że przyniósł nam prezenty. Ale najpierw wujek Szura zapytał się, czy dobrze się sprawujemy. Powiedzieliśmy, że dobrze.

— Słuchacie mamy?

— Słuchamy — mówimy.

— A jak się uczycie?

— Dobrze — mówi Lika.

I ja także powtarzam:

— Dobrze.

Wtedy wuj podarował mi metalową konstrukcję a Lice drewniane budownictwo.

Potem przyszła ciocia Nadia i wujek Sieroża, potem ciocia Lida i wujek Jura i jeszcze ciocia Lina. Wszyscy pytali jak się uczę. Wszystkim mówiłem — dobrze i wszyscy dawali mi prezenty, tak że pod koniec zebrała mi się cała góra prezentów i Lika również miała ich całą kupę. I oto siedziałem i patrzyłem na swoje podarunki i stopniowo zaczynało mi się robić smutno na duszy. Zaczęła mnie męczyć świadomość, że mam z arytmetyki dwójkę. A ja wszystkim mówiłem, że dobrze się uczę. Męczyło mnie także to, że oszukałem mamę i nie pokazałem jej ocen.

Długo myślałem nad tym i koniec końców dałem sobie solenną obietnicę, że teraz wezmę się do nauki przykładnie i takie wypadki jak teraz, nigdy się już nie powtórzą. Jak sobie to obiecałem, smutek zaczął powoli znikać i stopniowo rozweseliłem się.

Ósmego listopada było również święto. Byłem w gościnie u wielu chłopców z naszej klasy i wielu chłopców było u nas. Graliśmy tylko w różne gry, a wieczorem oglądaliśmy na ścianie obrazki z czarodziejskiej latarni. Kiedy kładłem się spać, ułożyłem wszystkie podarunki na krześle przy łóżku. Lika również złożyła swoje prezenty na krześle, a nad nami, pod sufitem mieniły się dwa baloniki, z którymi szliśmy w pochodzie. Tak przyjemnie było na nie patrzeć!

Na drugi dzień, kiedy obudziłem się, zobaczyłem, że baloniki leżały na podłodze. Zmniejszyły się i pomarszczyły. Gaz z nich uleciał i już nie mogły wzbić się do góry. A kiedy tego dnia wróciłem ze szkoły, nie wiedziałem jak powiedzieć mamie o dwójce, ale mama sama przypomniała o ocenach i poprosiła o pokazanie ich. W milczeniu wyciągnąłem oceny i oddałem mamie. Mama zaczęła sprawdzać jakie mam stopnie i naturalnie od razu zobaczyła dwójkę.

— No, tak i rzypuszczałam, — powiedziała nachmurzywszy się. Cały czas zabawa i zabawa, a na pierwszy okres dwójka. A dlaczego to wszystko? Dlatego, że nie chcesz słuchać! Ile razy mówiło ci się, żebyś na czas odrabiał lekcje, ale mówić ci, czy nie mówić — to jak groch o ścianę. Prawdopodobnie chcesz zostać na drugi rok?

Powiedziałem, że teraz będę się lepiej uczył i że teraz za nic na świecie nie będę miał dwójki, ale mama tylko się uśmiechnęła w odpowiedzi. Widać było, że ani trochę nie uwierzyła w moje obietnice. Poprosiłem mamę, żeby podpisała oceny, ale mama powiedziała:

— Nie, niech to ojciec podpisze.

A to było najgorsze ze wszystkiego! Łudziłem się, że mama podpisze moje oceny i nie trzeba będzie pokazywać ich ojcu, a teraz wypadało mi jeszcze wysłuchać wymówek ojca. Tak bardzo popsuł mi się nastrój, że nawet nie chciało mi się odrabiać lekcji.

c. d. n.

KSIĄŻKA Twój Przyjaciel

Czy pamiętacie o naszym konkursie książkowym zorganizowanym przez Wydział Harcerski Zarządu Głównego ZMP?

Czy zabraliście się już do roboty?

Nie zwlekajcie i nie odkładajcie!

Zgłoście natychmiast swój udział w konkursie przewodnikowi drużyny harcerskiej lub opiekunowi biblioteki w waszej szkole.

Przeczytajcie książki konkursowe, wybierzcie zadania i... do roboty!

Termin składania prac w szkole trwa do dnia 10 lutego 1952 roku.

Prace konkursowe powinniście wykonać samodzielnie i podpisać imieniem i nazwiskiem lub nazwą zespołu z podaniem klasy i adresu szkoły.

Najlepsze z prac każdej szkoły zostaną przesłane do Zarządu Wojewódzkiego ZMP na wystawę wojewódzką. W tygodniu ŚFMD w dniach 21 — 28 marca 1952 r. zwycięzcom przyznane zostaną jako nagrody biblioteczki, książki, sprzęt sportowy i przybory szkolne.

A teraz dla przypomnienia podajemy wam tekst konkursu:

Każdy kto bierze udział w konkursie powinien:

— przeczytać przynajmniej 3 książki „konkursowe".

— podać ich tytuły z podkreśleniem tytułu książki, która podobała mu się najbardziej.

— wybrać i wykonać przynajmniej jedno zadanie konkursowe.

Oto zadania, z których możecie wybierać, jeśli każdy z Was sam, oddzielnie bierze udział w konkursie:

— Napisz, który z bohaterów przeczytanych książek konkursowych podobał Ci się najbardziej i dlaczego.

— Wykonaj ilustrację do jednej z przeczytanych książek konkursowych i podpisz ją dobranym urywkiem książki.

— Podaj, co w przeczytanych książkach podobało Ci się najbardziej, a co się nie podobało.

— Podaj wymyślony samodzielnie dalszy ciąg losów wybranego bohatera jednej z książek konkursowych.

— Ułóż rebus, szaradę lub krzyżówkę związaną z przeczytanymi książkami.

Jeżeli w konkursie bierze udział Wasze ogniwo, zastęp, klasa lub kółko czytelnicze, macie do wyboru następujące zadania:

— Wykonać cykl ilustracji do jednej lub kilku książek konkursowych opracowany w formie historyjki obrazkowej lub albumu.

— Wykonać katalog obrazkowy lub album uwag o przeczytanych książkach konkursowych zachęcający do ich czytania.

— Wykonać makietę — model plastyczny nawiązujący do treści wybranej książki konkursowej (np. model szkoły, obozu pionierskiego, gdzie się rozgrywa akcja).

— Opracować inscenizację, obrazek sceniczny lub scenariusz kukiełkowy na podstawie wybranej książki konkursowej i przesłać tekst.

— Wykonać plakat lub gazetkę ścienną propagującą książki konkursowe.

UWAGA: O wszystkie potrzebne Ci wyjaśnienia w sprawie konkursu możesz zwracać się do redakcji „Świata Młodych".

INEZ PEŁCZYŃSKA

Polski pionier walczył o nową szkołę

(W 26 rocznicę powstania komunistycznej organizacji dziecięcej)

Na kolorowych okładkach pisemek śmiały się piękne lalki, konie, wesołe, pyzate dzieci. Grzeczni uczniowie z opowiadanek jedli w szkole na drugie śniadanie pomarańcze i słodkie bułeczki, a na lekcjach deklamowali o „dziadku Piłsudskim, który przyjechał na kasztance" i wywalczył dla ich ojców prawo do posiadania fabryk i sklepów.

Dla dzieci robotników był to fałsz.

Na rysunku Alusia karmiła pieska Pikusia rodzynkami. Dzieci robotnicze patrzyły na rysunek zwężonymi z pogardy oczami. Powiewna kolorowa sukienka. Już trzeci rok noszę starą marynarkę ojca. Piesek zjada rodzynki. Dziś rano matka wydzieliła po cienkiej kromce chleba. Fabryka w tygodniu pracowała tylko dwa dni. Ojciec nie dostał wypłaty. Nie chcemy zachwycać się różowymi i niebieskimi obrazkami z książek i pism dla fabrykanckich i sklepikarskich dzieci.

W domu czeka inne, robotnicze, pionierskie pismo.

Nie było w nim żadnych obrazków. Z trudem dawały się odczytać na pół zatarte, odbijane na powielaczu litery.

„...Kiedy się rozmawia z dziećmi robotniczymi i chłopskimi o szkole, najczęściej słyszy się same skargi. W szkole jest ciasno, zimno, wilgotno, nauczyciel wiecznie zmęczony i zły, wymyśla i bije, lekcje są nieciekawe... — pisał „Pionier", pismo nielegalnej, komunistycznej organizacji dziecięcej.

Dla dzieci robotniczych to było prawdą.

Jest wieczór, późno, chyba godzina dziesiąta. Mgła wciska się za kołnierz starego kubraka. Buty przemokły.

Zza olbrzymich szyb eleganckiej kawiarni pada jasne światło. Do czekających aut wsiadają syci, uśmiechnięci z zadowoleniem, eleganccy panowie.

Zostały w ręku jeszcze trzy gazety i dwa pudełka papierosów. Grosiaki brzęczą w kieszeni. Dziesięć... dwanaście... dwadzieścia pięć... trzydzieści groszy... Trzeba kupić zeszyt do arytmetyki, ołówek. Mały brat potrzebuje dwa zeszyty. Trzeba mu kupić elementarz. Nie ma się z czego uczyć. Pieniędzy nie ma, nie starczy.

Tak wygląda karta tytułowa pisma polskiej organizacji pionierskiej, wydawanego nielegalnie w Polsce sanacyjnej. (Zdjęcie pochodzi z archiwum Wydziału Historii Partii przy KC. PZPR.).

„Może być lepiej — pisała nielegalna gazeta — jeśli potraficie sobie tak zorganizować klasę, żeby wszyscy sobie wzajemnie pomagali i bronili się przed krzywdzeniem. Wielu chłopców na przykład nie ma książek, mogliby ją kupić po kilku razem i uczyć się wspólnie. Często się zdarza, że któryś uczeń potrzebuje pomocy, a nie ma na korepetytora; traci przez to rok. Można by urządzić tak, żeby lepsi uczniowie z tej samej klasy, lub starsi chłopcy uczyli innych. W wielu szkołach nie ma biblioteki, ale na pewno niejeden chłopiec ma kilka książek w domu — można by zrobić wspólną bibliotecznę".

Z jednej książki uczy się pięcioro. Zeszli się w mieszkaniu kolegi. Rozłożyli zeszyty na krawędzi stołu. Pracują wspólnie. Daje wyniki pomoc pionierska. Ale czy jest spokój do nauki? Młodsze dzieci hałasują, czepiają się stołu. Matka pierze. Szczęka kubłami, kotłem. Para bucha kłębami. Nie w każdym mieszkaniu palą. Jest ziąb. Wielu dzieciom trudno się uczyć.

Pionierzy rozpoczęli walkę o tworzenie świetlic szkolnych. Świetlice—ciepłe, jasne pokoje, gdzie w ciszy można by odrabiać lekcje, gdzie wieczorami można by zebrać się i wspólnie czytać, bawić się, urządzać pogadanki, robić gazetki ścienne, gdzie dzieci pisałyby „o wszystkim, co myślą". Ale w szkole nie można było myśleć o wszystkim.

Nauczyciel pobił ucznia. Innego bez powodu, ze złości, wyrzucił z klasy. Nie było świetlicy, zatraszone i osowiałe, rozpraszały się po kątach w czasie przerw. Nie potrafiły stanąć w obronie swych praw. Nie było żadnej siły, która potrafiłaby przeciwstawić się wrogiej, burżuazyjnej szkole. „Tylko w jedności siła!" pisała pionierska gazeta. Organizacja postawiła za zadanie walkę o stworzenie samorządów szkolnych, szkolnych rad, które byłyby władzą i przedstawicielstwem uczniów, na wzór rad fabrycznych w ZSRR. Tylko inne były ich zadania. Rady szkolne miały bronić uczniów przed złym traktowaniem, walczyć o świetlice, walczyć o przemianę złej burżuazyjnej szkoły, o lepszą dolę ucznia.

Na przestrzeni kilku lat w każdym prawie numerze „Pioniera" widać artykuły, omawiające sprawę samorządów, wzywające pionierów, aby gromadzili wszystkie niezorganizowane proletariackie dzieci i razem z nimi tworzyli samorządy.

Kierownicza siła samorządów — to pionierzy. Ale aby móc naprawdę prowadzić do walki o szkoły wszystkie dzieci: „pionier w szkole jest wzorem dla wszystkich innych dzieci", „pionier jest najczynniejszy w każdej komisji szkolnej", „pionier pomaga słabszym i staje w ich obronie".

A oto spis książek konkursowych

Poniżej drukujemy spis książek wchodzących w skład konkursu „Książka Twój Przyjaciel"

DLA KLASY III.

J. Szwarc — Uczennica Ia. H. Ożogowska — Uczniowie III klasy, A. Kononow — Opowiadania o Leninie, L. Krzemieniecka — O Wielkim Stalinie, B. Jemieljanow — Miasto w lesie, A. Artiuchowa — Marynka.

DLA KLASY IV — V:

H. Bobińska — Pionierzy. A. Gajdar — Timur i jego drużyna. N. Nosow—Dziennik Koli Sinicyna. N. Nosow — Wesoła rodzinka. B. Osiejewa — Waśka Trubaczow i jego koledzy. J. Broniewska — Krystek z Warszawy. J. Broniewska — Siostrzeńcy ciotki Agaty. M. Michalska — Hela będzie traktorzystką. H. Michalska — Lato w Olszance. A. i C. Cen'kiewiczowie — Zdobywcy Bieguna Północnego. J. Przymanowski — Chłopiec z nad Wisły. L. Bielicki — Walka o bawełnę. O Guksjan — Mali mściciele.

DLA KLASY VI — VII:

J. Broniewska — Ogniwo. J. Likstanow — Przygody jungt. J. Likstanow — Malec. I. Wasilenko — Gwiazdeczka. M. Prileżajewa — Nie jesteś sam H. Rudnicka — Płomień gorejący. H. Rudnicka — Uczniowie Spartakusa. J. Broniewska — O człowieku, który się kulom nie kłaniał. W. Katajew — Samotny biały żagiel. G. i M. Komorowscy — Twoi rówieśnicy. W. Żółkiewska — Droga przez ogień. A. Musatow — Stożary. B. Ostromęcki — Domy nad Wisłą. L. Kassil, J. Polanowski — Ulica młodszego syna. A. Wedding — Sztandar Janka Gwizdały. O. Chawkin — Zawsze razem. H. Bobińska — Zemsta rodu Kabunauri. S. Ignatow — Bracia bohaterowie. A. Rybakow — Kordzik.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa", B-B-46912